

Wiadomości KSN

Biuletyn Informacyjny Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

Nr. 8 (54)

s i e r p i e n

2000 r.

W sierpniu 1980 r. na uczelniach w Polsce trwały wakacje. Pracownicy naukowcy i studenci byli - w większości - nieobecni. Struktury niezależnych związków zawodowych pracowników nauki zaczęliśmy tworzyć praktycznie w październiku. Na początku trochę chaotycznie. W wypadkach sierpniowych brały udział pojedyncze osoby: zapaleńcy, którzy przerywali urlop, aby w nich uczestniczyć (mówiliśmy: wracajmy do Kraju, bo nam przepadną kartki na cukier), ci którzy już działali w tajnych zrzeszeniach.

W październiku jak grzyby po jesiennym deszczu zaczęły powstawać związki zawodowe - na każdej uczelni osobno. Przyjmowaliśmy wszystkich - nasze poczucie siły, siły moralnej i wielkoduszość była tak mocna, że przyjmowaliśmy nawet tych z „betonu partyjnego” w których nawrócenie nikt nie wierzył. My wierzyliśmy, że to przecież Polacy - przekonają się; wróg jest za wschodnią granicą. Stan wojenny okazał się kubłem zimnej wody!

Gdy zostały utworzone uczelniane wolne związki zawodowe wiedzieliśmy, że to jeszcze nie koniec.

Przyjmowaliśmy wszystkich, ale zachowywaliśmy przezorność. Gdy w organizacjach uczelnianych dojrzało przekonanie, że potrzeba, abyśmy się połączyli w jakieś sieci - dmuchaliśmy najpierw długo na propozycję jak na zimne, zanim powiedzieliśmy: tak, wchodzimy. Do rejestracji NSZZ „Solidarność” było jeszcze daleko. Propozycji zrzeszania się było natomiast sporo - niektóre dość podejrzane. Umarły śmiercią zapomnienia. Dziś może ciekawe byłoby opracowanie historyczne tych miesięcy. W końcu „Solidarność” powstała: w niej struktura później po wielu przeobrażeniach ukształtowana w Krajową Sekcję Nauki. Ale wiedzieliśmy - struktura organizacyjna to jeszcze nie koniec.

Walka o nową ustawę o szkołach wyższych w roku 1981 ślimaczyła się, jak nie przymierzając w roku 1999. Tu nastąpiła przegrana: ustawa 1982 r. Strajki uczelniane listopad/grudzień 1981 r. o uniwersyteckie wolności - niby wygrane - zostały zakończone kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego. Czuliśmy się wykiwani na całej linii: prowokacją, wyprowadzeniem nas z uczelni przed 13 grudnia - ale wiedzieliśmy, że to jeszcze nie koniec.

Dziewięć lat żmudnej, wytrwałej, cichej pracy „w podziemiu”, pracy która doprowadziła do roku 1989 jest oczywistym dowodem, że nie było kapitulacji - że wiedzieliśmy, że to jeszcze nie koniec.

Świętujemy 20-lecie wypadków sierpniowych. To uroczysty czas, w którym trzeba przywołać z pamięci to co dobre, co zwycięskie, co zrealizowane. Wolność, niepodległość, dostatek jedzenia, wielkie perspektywy wykształcenia, zamożności - 20 lat temu to było nie do pomyślenia. Trzeba przywoływać wdzięczność za cuda których byliśmy uczestnikami. (żart tamtych lat: „są dwa sposoby pozbycia się wojsk sowieckich z terenów na które raz wejda: zwyczajny i cudowny. Zwyczajny, to gdy Archanioł z mieczem ognistym zstąpi z nieba i je przepędzi. Cudowny, to gdy sami wyjdą”.) Nie ma dziś miejsca na rozgoryczenie i rozczarowanie, że rzeczywistość nie odpowiada naszym oczekiwaniom, że pozwoliliśmy ośmieszyć wiele z naszych ideałów, że sami z własnej woli wybraliśmy takiego prezydenta, że w słowie „Solidarność”

nie zawsze mieści się solidarność. Teraz też jest czas radości i nowego entuzjazmu: to jeszcze nie koniec!

Maria Wesołowska

Piosenka dla córki (M. Pietrzyk, K. Kasprzyk)

Nie mam teraz czasu dla Ciebie,
Nie widziała Cię długo Matka,
Jeszcze trochę poczekaj dorośnij,
Opowiemy Ci o tych wypadkach.
O tych dniach pełnych nadziei,
Pełnych rozmów i sporów gorących,
O tych nocach kiepsko przespanych,
Naszych sercach mocno bijących,
O tych ludziach, którzy poczuli,
Że są wreszcie teraz u siebie.
Solidarnie walczą o dzisiaj
I o jutro także dla Ciebie.
Więc się nie smuć i czekaj cierpliwie,
Aż powrócisz w nasze objęcia,
W naszym domu, który nie istniał,
Bo w nim brak było
Prawdziwego szczęścia.
(1980 r.)

Spis treści

20-lecie „Solidarności”

Spotkanie MEN z KSN

Wynagrodzenia w państwowej

sferze budżetowej

Działania legislacyjne w sprawie sfery nauki

E.Skrzetuska - Seminarium polsko-amerykańskie

T.Z. Wolańscy - O meandrach uniwersytetów Cz.

II

Komunikat ze spotkania
Ministra Edukacji Narodowej prof. dr hab. inż. Edmunda Wittbrodta
z Prezydium Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

2 sierpnia 2000 r. Minister Edukacji Narodowej prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt spotkał się z przedstawicielami Prezydium Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”. Minister zapewnił, że będzie kontynuował dotychczasowy kierunek prac w zakresie szkolnictwa wyższego. Potwierdził też, że zależy mu na dialogu ze środowiskiem akademickim.

Przedstawiciele Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” wyrazili zaniepokojenie utrzymującym się niedofinansowaniem we wszystkich obszarach szkolnictwa wyższego, szczególnie w zakresie wynagrodzeń. W związku z tym KSN NSZZ „S” postuluje skokowe zwiększenie środków finansowych w roku 2001. KSN NSZZ „S” wyraża opinię, że przedłużanie obecnej sytuacji może doprowadzić do zahamowania rozwoju, a następnie wręcz do cywilizacyjnej zapaści kraju. W związku z tym Przewodniczący KSN NSZZ „S” poinformował, iż Rada KSN NSZZ „S” rozważy możliwość podjęcia stanowczych działań przewidzianych w Statucie Związku.

Minister Edukacji Narodowej podzielił pogląd o nieodpowiednim, szczególnie z uwzględnieniem wzrostu zadań, finansowaniu szkolnictwa wyższego i o konieczności zwiększenia budżetu.

KSN NSZZ „S” wystąpił z propozycją opracowania ofensywnego programu rozwoju i finansowania szkolnictwa wyższego. Minister przyznał, że również widzi konieczność opracowania programu strategicznego, wieloletniego, który uwzględni rozwiązania docelowe i ma realne szanse na realizację. Powinien też określać standard zapewniający jakość wykształcenia studenta, z uwzględnieniem poziomu europejskiego.

Minister i przedstawiciele KSN NSZZ „S” wymienili poglądy na temat dalszych prac nad projektem ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Ustalono też, że spotkania będą kontynuowane.

Tekst ze strony internetowej
Ministerstwa Edukacji Narodowej
<http://www.men.waw.pl/aktual/szk-wyz/komunik.htm>

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER
EDUKACJI NARODOWEJ

Warszawa, 2.08.2000 r.

Pan Janusz Sobieszczański
Przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki
NSZZ „Solidarność”

Szanowny Panie Przewodniczący,

Szczerze wzruszony nadesłanymi gratulacjami i życzeniami z okazji powierzenia mi stanowiska Ministra Edukacji Narodowej serdecznie dziękuję za okazane mi dowody pamięci i sympatii. Dodają mi one sił i stanowią zachętę do działania u progu mojej nowej, niełatwej misji.

Wierzę, że pomoc i wsparcie życzliwych mi osób i instytucji pozwolą skuteczniej rozwiązywać niełatwe problemy polskiej edukacji.

/-/ Prof. dr hab. inż. Edmund Wittbrodt

Warszawa, 10.08.2000 r.

Pan Józef Niemiec
Zastępca Przewodniczącego
Sekretarz Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

W związku ze skierowanym do Pana premiera Jerzego Buzka Stanowiskiem KK nr 9/2000 w sprawie wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej, uprzejmie informuję, że podzielam obawy, zawarte w stanowisku, o prawdopodobnym, przejściowym obniżeniu wynagrodzeń realnych w roku bieżącym.

Należy jednak zwrócić uwagę, że w 1999 r. odnotowano wyższy od planowanego wzrost wynagrodzeń pracowników państwowej sfery budżetowej. Planowano bowiem, że wzrost wyniesie 2 pkt procentowe ponad planowany średnioroczny wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych. Wynagrodzenie przeciętne miało wzrosnąć o 10,5%. W 1999 r. inflacja była jednak zdecydowanie niższa od planowanej; średnioroczny wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych wyniósł 7,3%.

Kwoty wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej zostały ustalone na bieżący rok w odniesieniu do planowanego zatrudnienia, przy przyjęciu wzrostu planowanego przeciętnego wynagrodzenia o 6,7%, to jest o jeden punkt procentowy ponad prognozowany w ustawie budżetowej poziom inflacji.

Dotychczasowe obserwacje ruchu cen towarów i usług konsumpcyjnych w 2000 r. wskazują, że prognozowany w ustawie budżetowej wskaźnik cen zostanie przekroczony, a obowiązujące od 1 stycznia bieżącego roku nowe zasady ustalania wynagrodzeń pracowników państwowej sfery budżetowej, określone ustawą z dnia 23 grudnia 1999 r. o kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U.Nr 110, poz. 1255 z późn. zm.), nie przewidują korekty ustalonych wynagrodzeń w sytuacji gdy faktyczny wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych odbiega od wskaźnika prognozowanego.

W związku z powyższym, w ustawie budżetowej na 2000 r. nie została zaplanowana rezerwa, z której można byłoby przeznaczyć środki finansowe na dodatkowe podwyższenie wynagrodzeń pracowników państwowej sfery budżetowej, z omawianego tytułu.

W tej sytuacji, podwyższenie wynagrodzeń wymagałoby zmiany ustawy budżetowej, co byłoby możliwe tylko w przypadku pozyskania wyraźnie wyższych, niż planowane, dochodów budżetu. Z przykrością informuję, że dochody budżetu państwa kształtują się obecnie poniżej prognozowanych wielkości.

Pragnę ponadto zauważyć, że realność wynagrodzeń zależy nie tylko od wskaźnika cen, ale także od wzrostu wynagrodzeń. Obecnie trudno wyrokować, jaki będzie faktyczny wzrost wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej w roku bieżącym.

W państwowej sferze budżetowej planowana wielkość zatrudnienia pracowników nie objętych mnożnikowymi systemami wynagrodzeń nie jest wielkością dyrektywną – dyrektywna jest tylko kwota wynagrodzeń. Stąd, środki wynagrodzeń pochodzące z nie wykorzystanych etatów są wykorzystywane na zwiększenie wynagrodzeń zatrudnionych pracowników. Ponadto, w niektórych jednostkach państwowej sfery budżetowej wypłaty wynagrodzeń mogą być wyższe od ustalonego limitu, do których upoważnia rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 lipca 2000 r. w sprawie określenia przypadków, w których wynagrodzenia w jednostkach państwowej sfery budżetowej mogą być wypłacane ponad ustalony poziom wynagrodzeń (Dz.U.Nr 64, poz. 750).

Uwzględniając powyższe uwarunkowania, należałoby przyjąć, że podstawą do oceny realności wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej w roku bieżącym powinny być dane o faktycznym wykonaniu przeciętnego wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej oraz wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych, przedłożone przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego za 2000 r.

Minister Pracy i Polityki Społecznej
/-/Longin Komołowski

KOMUNIKAT

Warszawa, dn. 23.08.2000 r.

Dnia 23 sierpnia 2000 r. w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli Sekcji Branżowych i Komisji Koordynacyjnych NSZZ „Solidarność” grupujących pracowników sfery budżetowej i samorządowej. Celem spotkania było przygotowanie do rozmów w dniu 24.08.2000 r. w ramach Komisji Trójstronnej na temat kształtowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001.

Po burzliwej dyskusji oceniającej krytycznie rządowe propozycje wynagrodzeń na 2001 rok – uznano co następuje:

1. rozwiązanie problemu świadomie zaniżonej inflacji w budżecie na rok 2000 jest wstępnym warunkiem rozpoczęcia rozmów w Komisji Trójstronnej na temat kształtowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001,
2. podstawą do podjęcia rokowań w sprawie kształtowania ww. wynagrodzeń jest Decyzja Prezydium KK Nr 130/2000 w sprawie propozycji kształtowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001 z dnia 21.08.2000 r.,
3. z oburzeniem przyjęto fakt kolejnego przesunięcia posiedzenia Komisji Trójstronnej poświęconej ww. sprawom ze względu na brak przygotowania strony rządowej. Odbieramy to jako przejaw gry na zwłokę, która praktycznie pozbawia związki zawodowe możliwości działania w zakresie negocjowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001.

Obecna sytuacja zmusi Sekcje Branżowe i Komisje Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” działające w publicznej sferze budżetowej do wstąpienia, za pośrednictwem Komisji Krajowej, w spór z rządem RP.

Z upoważnienia zebranych

/-/Teresa Świerczewska, /-/ Mirosław Wnorowski,
/-/ Julian Srebrny, /-/ Jerzy Żurak

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”
Sekretariat Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
80-855 GDAŃSK, ul. Wały Piastowskie 24

DECYZJA PREZYDIUM KK NR 130/2000
ws. propozycji kształtowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001
Gdańsk, 21.08.2000 r.

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” negatywnie opiniuje rządową propozycję kształtowania wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2001.

Uważamy, że przed przystąpieniem do negocjacji na temat płac w 2001 roku, należy rozwiązać problem zrekomensowania zniżenia wynagrodzeń pracowników państwowej sfery budżetowej, wynikającego z przyjęcia zbyt niskiego prognozowanego wskaźnika wzrostu wynagrodzeń w ustawie budżetowej na 2000 rok.

Propozycję wzrostu wynagrodzeń w 2001 r. tylko o 0,4% ponad prognozowany średnioroczny wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych, i to w sytuacji przewidzianego dużego wzrostu gospodarczego (5,7% PKB), uważamy za niedopuszczalną. Oznacza to praktycznie zaniechanie przez Rząd działań w kierunku wypracowania wspólnie z partnerami społecznymi sposobu likwidacji dysproporcji między płacami pracowników sfery budżetowej i pracowników sektora przedsiębiorstw.

Prezydium KK zwraca uwagę, że do dnia dzisiejszego Związek nie otrzymał założeń do projektu budżetu na 2001 rok, co w poważny sposób utrudni prace w Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych.

Prezydium KK NSZZ „Solidarność”
Zastępca Przewodniczącego
Sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
/-/ Józef Niemiec

Informacja o działaniach legislacyjnych w sprawie ustaw sfery nauki

W dniu 11 lipca 2000 roku odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży w sprawie:

1. rozpatrzenia poprawek i wniosków zgłoszonych w drugim czytaniu do rządowego projektu ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych (druki nr. 1479 i 1950) – poseł sprawozdawca Aleksander Łuczak,
2. rozpatrzenia sprawozdania podkomisji nadzwyczajnej o rządowych projektach ustaw o zmianie ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych (druki sejmowe 1451 i 1706) – poseł sprawozdawca Andrzej Smirnow.

Pierwszą część posiedzenia dotyczącą projektu ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych prowadził poseł Andrzej Smirnow, a drugą o rządowych projektach ustaw o zmianie ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych posłanka Krystyna Łybacka.

W posiedzeniu komisji z ramienia Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” udział brali:

Edward Krauze – Przewodniczący Komisji ds. Interwencji KSN, powołany przez SKENiM jako ekspert;

Jerzy Dudek – Zastępca Przewodniczącego KSN ds. Jednostek Badawczo-Rozwojowych, zaproszony przez SKENiM.

W pierwszej części posiedzenia rozpatrzono sześć poprawek zgłoszonych w trakcie drugiego czytania w dniu 29 czerwca 2000 r. przez posłankę K. Łybacką do projektu ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych.

Druga część posiedzenia poświęcona rządowym projektom ustaw o zmianie ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych była kontynuacją prac rozpoczętych w dniu 8 czerwca br. prace nad projektami ustaw przebiegały wyjątkowo sprawnie, dyskusje nad poszczególnymi artykułami były merytoryczne. Wiele najistotniejszych zmian proponowanych przez Krajową Sekcję Nauki uzyskało akceptację i w formie poprawek zostało przyjętych przez Komisję. Do najważniejszych należy zaliczyć:

- uchwalanie statutu przez radę naukową,
- wprowadzenie zapisu umożliwiającego wybór na członka rady naukowej pracowników badawczo-technicznych,
- zmianę proporcji ilości członków w składzie rady naukowej na korzyść pracowników jednostki,
- zapewnienie immunitetu członkowi rady naukowej,
- zrównanie uprawnień pracowników badawczo-technicznych z naukowymi (Art. 60).

Ponadto wprowadzono wiele innych poprawek, które zostaną omówione i przedstawione Komisjom Zakładowym NSZZ „Solidarność” w późniejszym terminie po drugim czytaniu ustawy, które odbędzie się prawdopodobnie za 2 tygodnie na plenarnym posiedzeniu Sejmu.

Zastępca Przewodniczącego
ds. Jednostek Badawczo-Rozwojowych
Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”
/-/ Jerzy Dudek

Kraków, 12.07.2000 r.

Szkolnictwo wyższe w USA
Seminarium polsko-amerykańskie
Sopot, 16 – 18 czerwca 2000 r.

Już po raz drugi, tym razem w pięknej, niemal letniej scenerii Sopotu, odbyło się polsko- amerykańskie seminarium, które pozwoliło bliżej przyjrzeć się rozwiązaniom stosowanym w amerykańskim szkolnictwie wyższym. Tym razem panowie prof. William Scheuerman, prezydent Zjednoczonych Pracowników Uniwersyteckich – związku zawodowego działającego w Uniwersytetach i Perry Robinson, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Nauczycieli (American Federation of Teachers), zaproszeni przez krajową Sekcję Nauki NSZZ „Solidarność”, przygotowali szczegółowe materiały, dotyczące zwłaszcza zagadnień związanych z pracą nauczycieli akademickich i systemami zarządzania uczelniami wyższymi w Stanach Zjednoczonych.

Uczelnie amerykańskie są bardzo różnorodne (por. też Wiadomości Uniwersyteckie, Lublin 9/1999,s.12), ich struktura wiąże się z historią ich powstania oraz obecnymi potrzebami i możliwościami użytkowania na działalność dydaktyczną i naukową. Nie zawsze nazwa, którą nosi uczelnia, odzwierciedla rzeczywisty zakres zainteresowań i prowadzonej działalności dydaktycznej uczelni. Status uczelni publicznych jest określony w przepisach stanowych, mają one do spełnienia określoną misję, są pod kontrolą publiczną, mają też określone fundusze czy zwolnienia podatkowe. W skład uczelni wchodzi różne, często niezależne od siebie jednostki np. w skład The City University of New York wchodzi m.in. City College of The City University of NY, a z kolei The City College zawiera w sobie the College of Liberal Arts and Sciences, the Schools of Architecture, Engineering, Education, i the Sophie Davis School of Biomedical Education/CUNY Medical School (por. ogłoszenie dotyczące konkursu na prezydenta The City College). Te wszystkie elementy znalazły się w tej uczelni wskutek przywłaszczenia lub roztoczenia opieki nad nimi. The City University of New York posiada 19 kampusów. The State University of New York łączy w sobie 64 campusy, a oba uniwersytety podlegają gubernatorowi Stanu Nowy Jork i administracji State Education Departament. Obok tego Stanowemu Departamentowi Edukacji podlegają także uczelnie prywatne. Skomplikowany system zależności i administrowania tymi uczelniami oparty na stanowym prawie dotyczącym szkolnictwa wyższego, realizowany jest poprzez odpowiednie dofinansowanie działalności dydaktycznej, czy budowy infrastruktury (dotyczy uczelni stanowych i komunalnych). Budżet stanu Nowy Jork przeznaczony na szkolnictwo wyższe w 59% wydawany jest na potrzeby uczelni publicznych – Uniwersytetu Stanowego (38%) i miejskiego (21%). Działalność naukowa jest wspomagana poprzez system finansowania projektów badawczych najczęściej realizowanych przez zespoły badawcze.

SUNY/CUNY czyli stanowy i środowiskowy uniwersytet Nowego Jorku mają swoje rady nadzorcze, prezydentów, każda mniejsza jednostka też jest kierowana przez prezydenta. Na ogłoszony konkurs na to stano-

wisko zgłasza się czasem kilkudziesięciu kandydatów, wybór wtedy jest wieloetapowy. Kandydatów na funkcję prezydenta całego uniwersytetu niejednokrotnie wyszukują specjalne agencje.

Jednostki uniwersyteckie mają różny status w zależności od systemu kształcenia jaki prowadzą. Najwyższy status mają jednostki prowadzące studia doktoranckie i magisterskie, niżej plasują się uczelnie mające prawo nadawania stopnia magistra i licencjata (bachelor), a najniżej te, które prowadzą tylko do stopnia associate (AD), niemniej wszystkie one zaliczane są do szkolnictwa wyższego, czyli podlegają prawu o kształceniu wyższym. Wprawdzie kolegia dwuletnie mają najczęściej charakter zawodowy, ale też traktuje się je jako uczelnie – drugiej szansy – tzn. takie, które pozwalają wielu studentom poprawić poziom zdobytej w szkole średniej wiedzy i kontynuować naukę na wyższym poziomie. Dwuletnie kolegia środowiskowe dają także szansę studentom biedniejszym, których nie stać na zamieszkiwanie długi czas poza domem, więc studiuja najpierw w miejscu zamieszkania, dopiero na starszych latach starają się uczyć w bardziej renomowanej uczelni. Wielu studentów z tego korzysta.

O przyjęciu na określoną uczelnię na kierunek decyduje uzyskany wynik państwowego testu, odpowiednika naszej matury, maksymalny wynik testu wynosi 1600 pkt., dobry wynik osiąga absolwent uzyskujący 1100 – 1400 pkt. Test ten nie ma charakteru sprawdzianu wiedzy, lecz raczej prognozy, czy dany student poradzi sobie ze studium w danej uczelni; sprawdza jego sprawność językową, myślenie matematyczne itp. Na wyższą uczelnię prowadzącą studia magisterskie i licencjackie najczęściej są przyjmowani studenci otrzymujący notę „A”, niekiedy „B” z tego testu, zależy to też od liczby kandydatów w danym roku na daną uczelnię. Poziom studentów centrum medycznego jest najbardziej wyśrubowany.

Studenci podejmujący naukę na uczelni wypełniają formularze o zarobkach w rodzinie i składają je (także przy pomocy Internetu) w określonych instytucjach, które realizują odpowiednio pomoc dla studiujących, może to być bezzwrotne stypendium, pożyczka preferencyjna, a dla uzyskujących dobre wyniki z egzaminów stypendium za dobre stopnie. Zwykle studenci należący do klasy średniej nie otrzymują stypendiów, ale korzystają z pożyczek, niektóre stypendia kierowane są do określonych grup społecznych studentów, np. grup mających utrudniony dostęp do nauki, etnicznych, niepełnosprawnych itp.

Na uczelni student ma dużą swobodę wyboru kursów, które realizuje, w zakresie licencjatu zwykle realizuje 26 – 28 punktów specjalizacji na 124 – 126, natomiast na poziomie magisterskim jest to inny system studiów i obowiązują głównie przedmioty specjalności. Na poziomie studiów doktoranckich i stopni zawodowych (lekarza medycy, dentysty, prawnika), są one ściśle określone, a ich ukończenie brane jest pod uwagę przy za-

trudnieniu, 95% absolwentów tych studiów otrzymuje wysokopłatną pracę w ciągu trzech lat od zakończenia studiów. Przed doktoratem niekoniecznie trzeba zdobyć dyplom magistra, wystarczy dyplom licencjata, wielu studentów startujących np. do centrów medycznych wcześniej kończy studia licencjackie z chemii czy biologii, czasem ci studenci studiują dłużej niż przewidziany czas studiów, chcąc uzyskać wysoki wynik z poszczególnych przedmiotów i zdać lepiej egzamin państwowy oraz uzyskać kwalifikacje wg przepisów o egzaminach państwowych. Oczywiście studia są płatne, czesne różni się w zależności od poziomu uczelni i kierunku studiów, a zaciągnięte pożyczki trzeba płacić często przez wiele lat.

Kariera akademicka zazwyczaj rozpoczyna się po ukończeniu studiów doktoranckich, najczęściej jest tu duża nadwyżka chętnych do podjęcia pracy, niekiedy na jedno pełno wymiarowe miejsce składa podanie i stu kandydatów. Odbywa się rozmowa kwalifikacyjna i kandydat podejmuje pracę, co zwykle nie oznacza stałego miejsca pracy, lecz kontrakt na określony czas. Okres próbny trwa średnio trzy lata w uczelniach dwuletnich i siedem lat w uczelniach czteroletnich. Przez cały ten okres pracownik oceniany jest pod kątem sposobu prowadzenia dydaktyki, badań naukowych i zaangażowania w pracę na rzecz uczelni. Po tym okresie może zostać zatrudniony na stałe (na etacie). Około 20% dotychczasowych pracowników nie zostaje zatrudniona, lecz czasem nadal pracuje na część etatu lub na kontrakcie. Pracownik na stałym etacie pracuje średnio 52 godziny tygodniowo (w tym jest około 8,6 godz. Dydaktyki), nie wolno go jednak zwolnić bez przedstawienia dowodów, że jest on niekompetentny lub zachowuje się nieprofesjonalnie.

Niekiedy zwolnienia wynikają z konieczności zamknięcia wydziału czy katedry (brak chętnych studentów lub kłopoty finansowe uczelni). W skali kraju (1999 r.) zwalnianych jest około 2% pracowników etatowych uczelni (w tym także z powodów zdrowotnych).

Około 44% pracowników zatrudnionych w uczelniach nie ma stałych etatów lub pracuje na części etatu; wtedy są oni zatrudnieni do realizacji określonych kursów oraz opłacani za realizację tych kursów, np. 1000 dolarów za kurs. Kurs akademicki może być np. jedno-semestralny, w wymiarze 3 godz. Tygodniowo przez 16 tygodni. Obserwuje się w uczelniach stale rosnącą liczbę pracowników zatrudnionych na części etatu (od 12% w 1991 r. do 28% w 1995 r.).

W USA trwa dyskusja nad koniecznością utrzymania stałych etatów na uczelniach. Wiele Uczelni niechętnie zatrudnia na stały etat, a nawet gdy się on zwolni, administracja często zwleka się z zatrudnieniem nowego pracownika. Obrońcy utrzymania stałych etatów podkreślają, że zatrudnienie takie pozwala pracownikowi na większą niezależność, swobodę wyrażania myśli oraz podejmowania niestandardowych prac naukowych i poszukiwanie prawdy. Odkrywanie, tworzenie i przekazywanie wiedzy jest procesem długoterminowym, często nie dającym się ocenić w krótkim czasie. Stałość zatrudnienia pozwala na szeroko rozumianą wolność akademicką, która napędza postęp w nauce i zmiany w kształceniu. Ograniczanie liczby etatów pod hasłami restrukturyzacji oraz duża liczba pracowników zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin jest skutkiem prowadzenia polityki

ograniczeń funduszy na szkolnictwo wyższe oraz na szkolnictwo publiczne. Powoduje to stagnację płac, łatwiej sterować pracownikami uczelni, którzy są zależni od administracji. Związki Zawodowe działające na uczelniach wyższych silnie przeciwstawiają się tym tendencjom, gdyż pogarsza to sytuację pracowników, ale też obniża ogólny poziom kształcenia, co jest niezgodne z deklarowaną polityką państwa. Brak stałości zatrudnienia pracowników naukowych ułatwia też usunięcie osób o innych poglądach, - wichrzycieli -, czy osób niewygodnych dla administracji. Niekiedy zwalniane osoby mogłyby skorzystać z opieki prawa, niemniej są to procedury mało skuteczne i przewlekłe, zwykle nie pozwalające powrócić do poprzedniego stanu. Natomiast zwolnienie ze stałego etatu wymaga uzasadnienia i wystarczającego powodu, co chroni pracownika przed pochopnie podejmowanymi decyzjami kierownictwa.

Proces dalszego awansu jest długotrwały, ale po uzyskaniu etatu niemal automatyczny, Tytuły Assistant, Associate, Professor to tytuły stanowisk na uczelni, a nie przyznane tytuły naukowe, niemniej osoby je otrzymujące są uważane za pracowników stanowych i pracując na innych uczelniach zwykle od razu są zatrudniane na takich samych stanowiskach. Otrzymywane wynagrodzenie jest związane z zajmowanym na uczelni stanowiskiem, poza tym zależy od wielu innych czynników, takich jak ranga uczelni, kierunek na jakim uczy, czy jest to uczelnia prywatna itp. Zarobki są przedmiotem negocjacji, które często w imieniu zainteresowanego prowadzi związek zawodowy działający na uczelni. Przedmiotem negocjacji jest nie tylko płaca, lecz też dodatki (compensation), które obejmują ubezpieczenie, opłaty za usługi medyczne, różne dodatkowe świadczenia uczelni na rzecz pracownika, niekiedy dochodzące do 1/3 wysokości jego zarobków. Zwyczajna średnia pensja pracownika uczelni wynosi ok. 52 335 USD i praktycznie nie zmieniła się (w liczbach stałych) od 1972 do 1998 roku. Oczywiście jest spora różnica między stanowiskiem Professor (68 731 USD), Associate Professor (50 828 USD) a Assistant Professor (41 830 USD), ale prezydent uczelni na ogół zarabia trzy razy więcej niż profesor, więcej od profesora zwykle zarabia trener uczelnianej drużyny sportowej. Płacę prezydenta uczelni ustala rada nadzorcza, np. prezydent New York State University zarabia 370 tysięcy, a dodatkowo otrzymuje 90 tysięcy na – koszty życia - korzysta z samochodu uczelnianego i ma kierowcę. Ważnym elementem wynagrodzenia są granty naukowe, pracownik może wcale nie nauczać jeśli ma dużo badań. Wynagrodzenie jest chronione prawem, nie wolno go dowolnie obniżyć na określonym stanowisku, jest ono jawne, często można o tym przeczytać w informatorach uczelni. Przejście na emeryturę obecnie jest dobrowolne (ok. 64 r.ż.).

W ostatnim czasie ogromną rolę w uczelniach zaczynają odgrywać nowoczesne technologie, uczelnie konkurują ze sobą pod tym względem, dlatego wydaje się wiele środków na udogodnienia, zwłaszcza w zakresie elektroniki. Ułatwiały one znacznie pracę bibliotek, księgowości, większość spraw administracyjnych można załatwić przez Internet; można zarejestrować się na kurs i zrezygnować z niego, przesłać pracę profesorowi, otrzymać rozkład zajęć, złożyć podanie o stypendium itp. Poszerza się zakres zajęć prowadzonych w postaci tele-

konferencji, studenci podłączają swoje notebooki do sieci, w salach wykładowych są łącza sieciowe. Komputery osobiste można nabyć lub pożyczyć w kampusie. Studenci wykorzystują sieć lokalną lub modemy telefoniczne. Przy pomocy sieci można pożyczyć książki, przeglądać czasopisma – w bibliotekach są elektroniczne zasoby archiwalne czasopism, co znacznie ogranicza ich objętość (mają one określony czas użytkowania, więc potrzebują znów dużych nakładów finansowych). Sprzęt się ciągle zmienia, coraz więcej pracowników obsługuje go, często studenci są zatrudnieni w tym celu. Oddziela to studenta od uczelni i powoduje całkowitą jego anonimowość.

W środowisku wyższych uczelni USA toczy się ogromna dyskusja na temat nauczania na odległość przy pomocy technik komputerowych, to znaczy takich procesów kształcenia, które nie wymagają obecności studentów w sali wykładowej. Podobnie jak kursy korespondencyjne w latach 50-tych, audycje telewizyjne w latach 70-tych czy interaktywne transmisje telewizyjne początku lat 90-tych, budzą one obawy przed upadkiem uczelni wyższych. Wysoko przepustowe, światłowodowe łącza internetowe pozwalają na jednoczesny kontakt z wieloma grupami studentów, pozwalają na dyskusje i pisemną wymianę zdań. Ale jednocześnie pojawia się problem zapłaty prowadzącemu za zajęcia tego typu, problem ochrony praw własności intelektualnej, liczby osób kształconych równocześnie tym sposobem. W tym systemie profesor musi przeczytać więcej prac, przeprowadzić więcej egzaminów, więc powinien być odpowiednio lepiej wynagradzany. Istnieje problem nieuczciwości, wykonywania za kogoś prac, ochrony oryginalności myślenia studenta, jego samodzielności w tych pracach, czy pisania prac licencyjnych i magisterskich za pieniądze. Trzeba to wszystko sprawdzać, egzaminy muszą odbywać się osobiście. Nie zawsze odpowiednia jest edukacja wirtualna, np. trudno w ten sposób nauczyć pływania. Niemniej ten system kształcenia zaczyna obejmować coraz większą liczbę studentów – w uczelniach prywatnych w ciągu dwóch ostatnich lat ich liczba niemal po-

dwoiła się. Tworzą się w ten sposób już uczelnie ponad stanowe (np. 11 stanów zachodnich utworzyło wspólną uczelnię tego typu), a także mające charakter ponadnarodowy, np. Otwarty Uniwersytet Brytyjski. Świat zaczyna dzielić się na cztery strefy kształcenia na odległość – strefa USA i Kanady, Brytyjska, australijska, zachodnio-europejska.

Technologie nauczania na odległość niosą też swoje zagrożenia dla poziomu kształcenia studentów, przechodzenia od jakości do ilości, problemy z uznawaniem dyplomów. Analitycy rynkowi powinni dokonywać systematycznych ocen poziomu absolwentów uczelni i określić standardy nauczania oraz pokazywać społeczeństwu niebezpieczeństwa czyhające w tym zakresie.

Istnieje też zagrożenie co do ograniczenia liczby pracowników uczelni oraz tworzenia sztampowych, ujednoliconych modułów nauczania. Profesor stanie się tylko katalizatorem wiedzy a nie jej twórcą, a kształcenie może zostać sprowadzone do utylitarnych umiejętności bez zdobycia ogólnej wiedzy i kultury osobistej. Chętnie skorzystają z tego ludzie niezbyt przychylni niezależności uczelni i dążący do ograniczenia wydatków na szkolnictwo wyższe. Nie trzeba specjalnie przekonywać, że techniki elektroniczne otwierają też nowe perspektywy np. dotyczące krajów opóźnionych i – eksport kształcenia; pozwalają na powszechną wymianę zdobyczy nauki. Szybka reakcja na nowe odkrycia i wymianę doświadczeń.

Panowie prelegenci zgodnie podkreślali, że związki zawodowe mają szczególnie ważną rolę do spełnienia, muszą zdawać sobie sprawę z powstających zjawisk, umieć szybko i skutecznie reagować w konkretnych sytuacjach, wpływać na powstawanie praw chroniących – zawody intelektualne – i uregulowania określające sposoby użytkowania nowych technologii w kształceniu. Na wiele spraw np. jeszcze nie istniejących w 1995 roku byli nieprzygotowani, obecnie trzeba przewidywać więcej i reagować jeszcze szybciej.

/-/ Ewa Skrzetuska

Literatura:

1. Ewa Skrzetuska: Szkolnictwo Wyższe w Stanach Zjednoczonych. Seminarium polsko-amerykańskie 15 – 16 października 1999. Wiadomości Uniwersyteckie, Lublin 1999 nr 9, s.12
2. Sławomir G. Kozłowski: Studia po amerykańsku (polemika), Wiadomości Uniwersyteckie – Kwartalnik, Lublin 2000 nr 1(3) s.28-29.

**)Dr Ewa Skrzetuska, Wydział Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie.*

Wszelkie uwagi i pytania do tekstu proszę kierować na adres:

eskrzetu@sokrater.umcs.lublin.pl

BADANIA UNIwersYTECKIE : PROFIL I FINANSOWANIE

Część II

Zbigniew Wolański i Teresa Wolańska

Nauczanie i badania, ale jakie podstawowe czy stosowane? Zaczniemy od często powtarzanego stwierdzenia: « bez badań naukowych nie ma uniwersytetu ». Warto jednak odpowiedzieć sobie na pytanie: « jeśli badania uniwersyteckie, to jakie? », a potem rodzi się kolejne pytanie: « jeśli badaniom naukowym przypisuje się dominujące znaczenie w aktywności instytucji, to czy to jest jeszcze uniwersytet? ».

Zaczniemy od pierwszego pytania. Definicja badań podstawowych i stosowanych pozostawia sporo miejsca na subiektywne interpretacje. Powszechnie mawia się, że jedno i drugie są badaniami prowadzonymi metodami naukowymi, a różnią się tylko « głębokością » horyzontu czasowego, w jakim ich wyniki będą mogły być zastosowane w praktyce. Od pewnego już czasu, z badań stosowanych wydzielono jeszcze tzw. prace rozwojowe. Granice « podziału » są czasem trudne do zdefiniowania, ale to co różni te trzy « typy » badań czy prac, to chyba struktura organizacyjna i wyposażenie jednostek badawczych, które je prowadzą oraz ich związki z – najszerzej rozumianą – praktyką.

Dodajmy na marginesie, że kiedyś do « dobrego tonu » należało uprawianie badań podstawowych, teraz badacze nobilitują się wynikami badań, które zostały zastosowane w praktyce. Brzmi wtedy, pomiędzy wierszami, jakaś taka « nuta »: to nie są jakieś tam badania akademickie, tylko coś już z tego jest konkretnego. Ostatnio natomiast, zdarza się usłyszeć: to są badania stosowane, ale właściwie to mogą być uważane za badania podstawowe! Jest to albo przykład tzw. marketingu nauki, o którym napiszemy nieco dalej, albo potwierdza to trudności z kwalifikacją rodzaju badań.

W kwestii zasadniczej - jaki charakter badań powinien przeważać na uniwersytecie? - prof. Guy Rocher (12) pisze tak: (...) « Uniwersytet jest miejscem badań – par excellence – podstawowych, one inspirują badania stosowane i same znajdują w nich swoją własną inspirację (...) zmniejszenie roli badań podstawowych byłoby sprzeniewierzeniem się misji uniwersytetu w zakresie badań i w średniej perspektywie czasowej, doprowadziłoby do wyjąłowania badań stosowanych (...). Za taką też « predyspozycją » uniwersytetu do prowadzenia badań podstawowych przemawia również, symptomatyczna opinia jednego z inżynierów kanadyjskich (13): (...) « świat uniwersytecki, w sposób naturalny wyłączony z codzienności praktyki przemysłowej (...) nie opracowuje prawdziwych rozwiązań przemysłowych » (...). Dalej autor stwierdza, że instancje rządowe, postanowiły przeznaczyć (...) « nieco pieniędzy na B+R (...) i praktycznie « przekazały » swoje obowiązki, w tym zakresie, uniwersytetom: (...) « ufundowały stypendia, rozdzieliły kontrakty w ramach, których większość prac zostaje w końcu powierzona studentom, którzy istotę stojącego przed nimi problemu przemysłowego, znają jeszcze mniej niż ich mentorzy. Niestety znamy tego wyniki! » (...). Rzadko można usłyszeć tak ostrą ocenę. Z kontekstu wynika jasno, że chodzi tu o rezultaty badań stosowanych lub wręcz prac rozwojowych, ponieważ w innym miejscu czytamy: (...) « ilość nadzwyczaj użytecznych wiadomości teoretycznych wykładanych na uniwersytecie jest już bardzo znaczna » (...) i zdaniem cytowanego autora, nie można wymagać od uniwersytetów, żeby uczyły również rozwiązywania specjalistycznych zagadnień praktycznych, bo (...) « nie jest możliwe, żeby profesorowie stali się jednocześnie ekspertami w każdej dziedzinie praktyki przemysłowej » (...). Wydaje się to być całkiem oczywiste, ale chyba o tym zapominamy, kiedy podejmujemy się zadań, które nie są « naszymi ».

W trakcie dyskusji zorganizowanej, przez redakcję gazety uniwersyteckiej « Réseau » (14), na temat: « Kształcenie i

badania – dwa środki, jeden cel », prof. R. Proulx tak powiedział: (...) « Uniwersytet nie jest « cégep'em » (chodzi tutaj o specyficzne dla Québec'u tzw. centra kształcenia ogólnego i zawodowego, dla absolwentów szkół średnich, upoważniające do wstępu na uniwersytet lub nadające tytuł technika w zawodzie – ZTW), ale również nie jest wysoko wyspecjalizowanym centrum badawczym, centrum gdzie opracowuje się nowe produkty i którego celem jest rozwiniecie wyspecjalizowanej wiedzy « fragmentarycznej ». Uniwersytet zajmuje się wiedzą ogólną i rozwojem « skonsolidowanej » wiedzy z zakresu danej dziedziny. » (...)

Znamienne też jest zdanie w tej kwestii prof. Pierre'a Lucier'a (15): (...) « Jak nigdy dotychczas, ludzie przychodzą na uniwersytet w poszukiwaniu wykształcenia, i to przede wszystkim, według tego kryterium szukają odpowiedzi na pytanie, czy uniwersytet « zajmuje » się światem? » (...). Znajdujemy tu chyba część odpowiedzi na drugie pytanie. Pozostańmy przy stwierdzeniu: na uniwersytecie szukamy przede wszystkim wykształcenia. To prawda, ale uważa się również powszechnie, że żeby sprostać temu oczekiwaniu, pracownicy uniwersytetu powinni prowadzić badania naukowe, bo inaczej stają się jedynie « przekazywanymi » przestarzałej wiedzy.

Argument ten nie dla wszystkich jest przekonujący, bo np. prof. D. Rhéaume (14) tak mówił w trakcie wspomnianej powyżej dyskusji: (...) « Myślę, że wręcz « straszliwie » brakuje nam solidnych wyników badań, które wykazałyby, że nauczanie prowadzone przez aktywnych w badaniach profesorów jest, w swoim ogóle, lepsze niż to prowadzone przez tych, którzy tego nie robią. » (...). Sprawa jak widać nie jest prosta i nie ujmując niczego i nikomu z jego oryginalnych dokonań naukowych, trzeba chyba stwierdzić, że nawet w przypadku « płodnego » naukowo profesora – badacza, wyniki jego oryginalnych badań stanowią może parę procent materiału wkładanego w ramach powierzonych mu, w trakcie jego życia zawodowego, wykładów.

Na ten sam temat tak mówił, cytowany już, prof. M. Proulx (14): (...) « Prawda jest, że w programie kształcenia pierwszego cyklu, wyniki zaawansowanych badań profesora wnoszą bardzo mało do jego wykładów, powiem nawet, że tak jest też na poziomie studiów doktorskich. (...) Po co więc profesor miałby robić badania jeśli ich wyniki nie wzbogacają jego wykładów? Należą do tych, którzy uważają, że badania wnoszą coś do nauczania, (...) ale żeby to stwierdzić należy brać pod uwagę nie tylko « zawartość » wykładów, ale raczej sam proces nauczania. » (...) I w innym « miejscu » dyskusji prof. M. Proulx rozwija tę myśl: (...) « Istnieją takie cechy osobowości, które się rozwijają jedynie poprzez prowadzenie badań (...) Jednym z przykładów jest zdolność do « wątpienia » (...). Badania, jeśli są dobrze robione, konfrontują nas z granicami naszej własnej wiedzy. Ten sposób kulturowania w sobie « wątpliwości i niepewności » jest, moim zdaniem podstawowa cechą nauczyciela, pomagającą mu relatywizować wszystko co przekazuje studentom. » (...).

W sumie, dochodzimy do oczywistego wniosku, że profesor uniwersytetu przekazuje znacznie, znacznie więcej wiedzy « innym », niż on sam jako profesor – badacz jest w stanie stworzyć. Niestety praktyka pokazuje, że prace nad « stworzeniem » dobrych, aktualnych wykładów z jednego lub dwóch przedmiotów (w Kanadzie, 4 lub nawet 5-ciu), to nie są te prace, które znajdują szczególne i wymierne uznanie na uniwersytecie. Taka jest pogłębiająca się tendencja, a właściwie chyba już nawet dość powszechna rzeczywistość. Jeśli chce się być « szanowanym », musi się robić badania, bo jak pisze sarkastycznie, prof. Jena Canonne (16): (...) « nie można nie wykazywać upodobania do

przesunięcia przecinka o dziesięć milionowych dalej (...)»(...). Jest to napewno pogląd nieco karykaturalny, ale też godny odnotowania.

Inny uczestnik wspomnianej dyskusji, prof. P. Magnan (14) twierdzi, że każdy profesor powinien udzielać się w badaniach, jednak: (...) «Nie należy oczekiwać, że wszyscy będą publikować w « Nature » albo w « Science » lub, że będą publikować cztery albo pięć artykułów rocznie! Udział w badaniach może odbywać się w wielu formach. » (...). W innym miejscu, ten sam autor pisze: «(...) «Kształcenie uniwersyteckie odróżnia się od kształcenia na niższych poziomach tym, że jego główna rola polega na rozwinięciu zmysłu krytycznego i umiejętności samodzielnego myślenia u studentów. Samodzielność ta objawia się w chwili, kiedy dzięki zmysłowi krytycznemu, osobnik zaczyna kwestionować tzw. prawdy zaakceptowane(...)». Rola badacza, jako profesora w sali wykładowej, nie polega na «bombardowaniu» studentów» wynikami badań, ale na przekazaniu im metody naukowej, która jest źródłem samodzielności intelektualnej i zmysłu krytycznego. »(...). My również uważamy, że profesor prowadzący nauczanie i badania będzie, częściej i bardziej niż inni, predestynowany do pewnego pozytywnego «relatywizowania» przekazywanej wiedzy i budzenia ciekawości naukowej u swoich słuchaczy.

Reasumując, jaka powinna być obecnie rola naukowca – nauczyciela uniwersyteckiego? Wiele opinii na temat misji uniwersytetu i faktów z «historii» jej realizacji wskazuje na to, że należałoby ją widzieć następująco: w oparciu o solidną wiedzę, wspartą czynnym prowadzeniem badań, głównie podstawowych, powinien On kształcić i być przygotowanym do służenia całemu społeczeństwu rzetelną, niezależną oceną i krytyką.

Czy brzmi to realistycznie? Cóż, jak wskazują dotychczasowe doświadczenia, nie jest to łatwe, ale powinniśmy – w miarę naszych możliwości – starać się, żeby tak było. Dlaczego jednak, stawiać taki akcent na badania podstawowe? Piszemy o tym szerzej w dalszej części tekstu. Tutaj jedynie powiemy, że narzucone przez cały kontekst warunków ekonomiczno – politycznych, przesadne zaangażowanie się sporej liczby uniwersytetów kanadyjskich w realizację współpracy: rząd – uniwersytet – przemysł, zmusiło je do nieformalnego rozwinięcia struktur organizacyjnych i infrastruktury właściwej przemysłowym placówkom badawczym. Spowodowało to, w niektórych przypadkach, taką degradację stosunków pracy, że jeden z zaistniałych konfliktów zakończył się zastrzeleniem, w 1993 roku na Uniwersytecie Concordia w Montrealu, czterech osób, w tym trzech profesorów. Według autorów tzw. Raportu Arthurs'a (17) analizującego te tragiczne wydarzenia: wszechobecna atmosfera konkurencji i «wyścigu po subwencje», wprowadziły do życia uniwersytetów: (...) »praktyki, które mogły jedynie wywołać zachowania szizofreniczne» (...). Dodajmy jeszcze, że nie były to jedyne ujawnione w Montrealu ofiary, tych «wyścigów po subwencje» i dążeń do osiągnięcia «doskonałości» w badaniach, coraz mocniej zorientowanych w kierunku prac rozwojowych.

Po latach prac badawczych nad nauką «bazą» przedsięwzięcia, istotnie następuje etap prac rozwojowych. Jeden z naszych kolegów, który jako człowiek uniwersytetu pracuje nad nadaniem przemysłowej «formy» naukowemu dokonaniu ich międzynarodowej ekipy, tak mówi o tym etapie prac: wdrożenie do praktyki czegoś co już działa w laboratorium i gwarantuje cały szereg bardzo obiecujących zastosowań, wymaga żeby na jednego badacza z laboratorium, który dalej tam pracuje nad «zbliżeniem» teorii do praktyki, pracowało teraz trzech, jeśli nie czterech innych ludzi, którzy starają się znaleźć i przekonać inwestorów czyli, zapewnić źródła finansowania (!), zorganizować całość prac wykonawczych i zadbać również o tzw. marketing itd. Ludzie, którzy się tym zajmują, mają inne sposoby patrzenia, ba nawet «mówią» innym żargonem. Takie są realia prac w tzw. high-technology, pomimo, że – gdzie jak gdzie, ale tutaj – przeważająca część «produkcji» stanowi myśl twórcza. Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić, żeby jakikolwiek uniwersytet mógł istotnie, bez zaniebdania swojej podstawowej misji, włączyć się tak szeroko «od a

do z» w badania stosowane, nie mówiąc już o pracach rozwojowych, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Finansowanie – dobry przykład i rzeczywistość

Jeśli chodzi o źródła finansowania, które w sumie determinują rodzaj badań jaki będzie dominował w określonych jednostkach badawczych, to spojrzenie w tzw. niezbyt odległą przeszłość wskazuje, że Stany Zjednoczone «dostarczyły» w tym zakresie pewnego przykładu do naśladowania. Jak pisze Robert Dalpé (18), : (...) «Stosunki pomiędzy państwem amerykańskim i instytucjami naukowymi uległy zmianie pod koniec drugiej wojny światowej. Naukowcy zdołali przekonać rząd, że finansowanie badań z kasy państwowej również w okresie pokoju będzie korzystne dla wszystkich. Ta nowa «umowa społeczna» (...), miała miejsce – jak pisze R. Dalpé – w specyficznych warunkach: przede wszystkim, amerykańska opinia publiczna bardzo wysoko oceniała wtedy wkład świata nauki w zwycięstwo w kończącej się właśnie wojnie. Następnym ważnym elementem był zapowiadający się bardzo obiecująco, wpływ badań medycznych na poprawę stanu zdrowia obywateli. Duże znaczenie miał również fakt, zarysowującej się już wtedy i trwającej, jak się później okazało, długo tzw. zimnej wojny. Pociągnęła ona za sobą lokowanie, również na uniwersytetach amerykańskich, dużych zleceń rządowych, na badania idące w kierunku rozwoju techniki – z bliska, lub z daleka – wojennej. Jakby nie oceniać tego ostatniego elementu, faktem jest, że wiele uniwersytetów amerykańskich osiągnęło wtedy bardzo wysoki poziom naukowy.

Jeśli chodzi o autonomię, której udzieliło wtedy państwo instytucjom naukowym, to wywodziła się ona z tzw. ducha ideałów społeczeństwa amerykańskiego, który w tym zakresie wyrażał się awersją do wszelkiej kontroli państwowej! – i istotnie (...) «państwo ograniczało się raczej do «skromnej» kontroli.(...)» Finansowanie publiczne odbywało się poprzez komitety naukowe, kierowane przez naukowców, a fundusze były przyznawane według zasług merytorycznych dokonywanych przez niezależnych recenzentów.»(...),(18). Państwo inwestowało więc – za zgodą podatników – pozazdrośczenia godne sumy pieniędzy w badania naukowe.

Wspomniana umowa społeczna powstała więc w specyficznych warunkach. Swoją drogą szkoda, że trzeba aż nieszczęście jednej wojny i groźby następnej, żeby powstało coś pozytywnego i znalazło, chociaż na jakiś czas, naśladowców w całym świecie.

Oczywiście, żaden kraj nie mógł przeznaczyć tyle funduszy na naukę, ile przeznaczały Stany Zjednoczone, które do dziś, będąc światowym liderem w zakresie, nadal mają zadziwiający, bo aż 36 procentowy udział w światowych nakładach na tzw. B + R (19).

Chyba potknięcia Kanady, Francji i...?

Jeśli chodzi o Kanadę, to do roku 1987, większość dyscyplin naukowych korzystała ciągle z wysokich funduszy państwowych, które «wywodziły» się – jak się tu pisze i mówi – z tzw. «powojennego bumu gospodarczego» (sic!). Udział sektora przemysłowego w finansowaniu uniwersyteckich badań w Kanadzie, w stosunku do PKB, wynosił wtedy jedynie około 4 proc., podczas gdy w USA udział ten wahał się, aż do roku 1999, pomiędzy: 6,5 a 7 proc. W latach 1992-1993, Kanada odnotowuje w tym zakresie gwałtowny wzrost do około 12 proc. (18). Fakt ten tłumaczy się następująco: (...) «Udział przemysłu w finansowaniu badań naukowych w Kanadzie uległ zwiększeniu w wyniku nowej polityki rządu, który poprzez zwolnienia podatkowe, szczerze (około 85 proc. – przypisek ZTW) kompensował, w tym okresie, inwestycje sektora prywatnego w badania uniwersyteckie.» (...),(18). W rzeczywistości, znaczna część tych tzw. funduszy prywatnych, dalej pochodziła więc z kasy państwowej, chodziło jednak o stworzenie silniejszych «więzi» pomiędzy uniwersytetami i przemysłem.

Cel szczytny, ale metoda była mocno krytykowana również we Francji – między innymi – przez O.Gebuhrer'a – sekretarza związku zawodowego wykładowców szkół wyższych (SNE-Spr.) : (...) « Do odnotowania jest szkodliwa i skandaliczna rola tzw. odpisu podatkowego, pozwalającego przedsiębiorstwom otrzymywać zwroty z kasy państwowej, z tytułu badań naukowych, które pozostają, jeśli chodzi o sposób użytkowania pieniędzy, poza rzeczywistą kontrolą publiczną. Dla pewnej znacznej liczby przedsiębiorstw sektora prywatnego i państwowego, ta działalność (badawcza) jest w istocie « mityczna ». Chodzi więc o najprawdziwsze trwonienie pieniędzy pod osłoną prawa podatkowego. » (...), (16). Jak widać, bywa czasem tak, że dobre intencje – tutaj zachęcenie do wykorzystywania osiągnięć nauki w praktyce przemysłowej – mogą nawet prowadzić do niezbyt legalnych praktyk lub marnotrawstwa i nie wydaje się nam, żeby to był ośsoobniony przypadek. Swoistej « zachęty » dla omawianej zmiany orientacji w finansowaniu badań uniwersyteckich udzieliły – mimo woli – uniwersytety amerykańskie . (...) « Skądinąd, pewna liczba sukcesów w zakresie komercjalizacji, opracowanych na uniwersytetach amerykańskich technologii w zakresie biotechniki i mikroelektroniki, wzbudziła zazdrość wśród części instytucji naukowych. (...) Uniwersytety będą się więc starały powtórzyć sukcesy Stanford'u i MIT w zakresie komercjalizacji wyników swoich badań naukowych » (...), (18).

Napisałiśmy : « mimo woli », ponieważ należy wyraźnie podkreślić specyfikę Stanów Zjednoczonych, które u siebie w rzeczywistości, nie odstąpiły od zasad wspomnianej umowy społecznej w stosunku do swoich uniwersytetów. Na czym polega ta specyfika? Otóż, przede wszystkim, szeroko rozumiany przemysł amerykański przedstawia ogromny potencjał. Jego udział w finansowaniu tzw. B+R, obejmujących wszystkie badania naukowe prowadzone w Stanach Zjednoczonych (21), w roku 1999, jest oceniany na 68,5 proc., łącznej kwoty 247 miliardów dolarów USA, podczas gdy analogiczny udział rządu federalnego wynosił 26,7 proc. Jednostki badawcze przemysłu « przerabiają » 75 proc. wszystkich nakładów na B+R, jednocześnie ich udział w badaniach stosowanych i pracach rozwojowych wynosi 84 procent, a w badaniach podstawowych około 31 procent.

Natomiast uniwersytety « uczestniczą » w całkowitych B+R, w 13,9 procentach, prowadząc jedynie 6 procent ogółu badań stosowanych i prac wdrożeniowych oraz 54,3 procent wszystkich badań podstawowych. Jednocześnie, w obrębie samych uniwersytetów, proporcja nakładów na badania podstawowe do tych na badania stosowane i wdrożeniowe wynosi jak 1 do 0,58.

Różnice - czy inne warunki?

Zasadnicza różnica pomiędzy Kanadą i innymi krajami, a Stanami Zjednoczonymi występuje nie tylko w proporcji « woluminu » badań podstawowych do stosowanych i prac rozwojowych, ale przede wszystkim, w strukturze źródeł finansowania badań uniwersyteckich (21). I tak, w zakresie badań podstawowych realizowanych na uniwersytetach, rząd i uniwersytety (z własnych źródeł dochodów) pokrywają łącznie 89 proc. tych nakładów; przemysł i tzw. inne źródła, dostarczają – odpowiednio – 5,7 i 5 proc. Również w zakresie badań stosowanych realizowanych na uniwersytetach, fundusze rządowe i uniwersyteckie stanowią 86 proc., natomiast « przemysłowe » i inne , tylko po około 7 proc.! Podczas gdy w Kanadzie, a dokładniej w Québec'u, o którego « powinowactwie » europejskim już wspominaliśmy, według słów jego wice-ministra edukacji, Jacques Babin'a (22) : (...) « Ocenia się, że około 40 proc. finansowania badań realizowanych na uniwersytetach pochodzi z innych niż rządowych źródeł. » (...). Stało się tak w ciągu ostatnich kilku lat, kiedy to : (...) « w dziedzinie nauk medycznych, finansowanie państwowe badań, które w latach 1984-85 stanowiło 71 proc. zostało zredukowane do 45 proc.; w dziedzinie nauk ścisłych i technicznych, analogiczne wskaźniki zmieniły się z 80 proc. na 65 proc. (...) w tych samych latach, w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych, gdzie

tzw. kontrakty zewnętrzne są bardziej rzadkie, finansowanie utrzymało się na stałym poziomie tj. 78 proc. » (...), (12).

Tak więc na przykładzie Québec'u widać różnice w polityce naukowej Stanów Zjednoczonych, najbogszego kraju świata i innych krajów, nieco mniej zasobnych, których rządy borykają się z trudnościami finansowymi, starają się «przesunąć » obowiązek finansowania uniwersyteckich badań na tzw. sektor przemysłowy, nie bacząc na konsekwencje jakie to ma dla uniwersytetów. G.Rocher (11) tak pisze na ten temat: (...) « Dotychczas, państwowe instytucje, które przydzielały subwencje, faworyzowały badania podstawowe, natomiast partnerzy « przemysłowi » poszukując wyników nadających się szybko zastosować, przeważnie (należy raczej czytać : « prawie nigdy » - ZTW) nie są zainteresowani subwencjonowaniem takich badań » (...).

Kilka lat temu, rządy wielu prowincji kanadyjskich podjęły akcje « oczyszczenia » swoich tzw. finansów publicznych. Nastąpiły poważne kompresje wydatków rządów we wszystkich sektorach budżetowych. W Québec'u, Uniwersytety, które już wcześniej uważane były za niewystarczająco finansowane, « utraciły », w przeciągu pięciu lat, łącznie około 470 milionów dolarów cna z ich budżetów, odeszło około 12 procent ich profesorów, pozbawiając uniwersytety dużego « zasobu » wiedzy i doświadczenia. Wszystko to postawiło niektóre z nich w bardzo trudnej sytuacji. Jednocześnie, okresowemu zmniejszeniu uległo finansowanie uniwersyteckich badań z kasy państwowej rządu federalnego (o około 9 proc.) i rządu prowincji. Indywidualni badacze uniwersyteccy, a głównie duże grupy badawcze uniwersytetów, nazywane tutaj – niezależnie od dyscypliny naukowej – katedrami przemysłowymi, znalazły się w trudnej sytuacji. Rządowe organizmy przydzielające subwencje, powołując się na interes publiczny, « nałożyły » na badaczy obowiązek wykazania, że proponowana tematyka badań znajduje zainteresowanie, szeroko rozumianej, gospodarki. Miało się to wyrażać aktywnym partycypowaniem (około 50 proc.) tzw. partnera przemysłowego, w finansowaniu przedsięwzięcia badawczego.

Polityka taka właściwie istniała już wcześniej, ale w tym okresie te wymogi wyraźnie się zaostrzyły. Nie należały i nie należą więc do rzadkości przypadki, kiedy badacze przekonani o słuszności i zasadności prowadzenia prac nad proponowanym tematem, pomimo braku zainteresowania ze strony partnerów przemysłowych, sami zakładali firmy prywatne i pod takim szyldem, « zastępując » partnera przemysłowego, wnosili tzw. własne pieniądze na finansowanie badań, które sami proponowali. Wymogom formalnym stawiało się zadość, zainteresowanie sektora prywatnego danymi badaniami było « udowodnione » (?), a więc komitety badań naukowych przyznawały również subwencje z kasy państwowej.

Zakrawa to na « wybieg » prawniczy i chyba tak jest rzeczywiście. Rodziło to i nadal rodzi szereg pytań dotyczących « rzeczywistego » obiegu pieniędzy w tych wspólnych « instytucjach ». Dyskusje w środowisku uniwersyteckim trwają! Tragedia w Uniwersytecie « Concordia » też się « wywodzi » po części z tych okoliczności. Wydaje się być pewne, że zamiary administratorów nauki, żeby zbliżyć uniwersytety do gospodarki przynoszą więcej szkody niż pożytku. Dezorganizują one funkcjonowanie uniwersytetu, nie mówiąc już o sytuacjach w jakich stawiają pracowników nauki.

Bibliografia :

- (12) – Rocher G. : Entre le passé qui s'estompe et un avenir aux formes incertaines, « Université » - Édition spéciale, vol.8, no.2, mai 1999.
(13) – Sergio del Pozo : R et D : L'envahissement du monde universitaire. « Plan », mai 1992.
(14) – Dyskusja na temat « Formation et recherche : deux moyens, une seule fin », Le magazine de l'Université du Québec – « Réseau », Vol. 31, nr.4, printemps 2000.
(15) – Lucier P. : « L'Université et l'enseignement : une nécessaire réconciliation », « Université », Vol.3. nr.5-6, juin-juillet 1995.
(16) – Canonne J. : « A un collègue et néanmoins, ami... », « Université »- jak poz.(15).
(17) – Jalbert P. : « Le rapport Arthurs », « Université », Vol.4, nr.1, novembre 1994.
(18) – Dalpé R. : « Le public et le privé en science », « Université » - Édition spéciale, Vol.8.no 2, Mai 1999.
(19) – Praca zbiorowa. : « Stan nauki i techniki w Polsce », Komitet Badań Naukowych, Warszawa 1999.
(20) – « Des compressions draconiennes mettent en cause la logique de service public qui a prévalu jusqu'ici » - wywiad z Gebuhrer O. : « Université » Vol.6, nr.1, octobre 1996.
(21) – Payson S. : « R&D as a Percentage of GDP Continues Upward Climb », National Science Foundation NSF 99-357, October 4, 1999. Division of Science Resources Studies. LIENHYPERTEXTE „<http://www.nsf.gov/sbe/srs/databrf/sdb99357.htm>” „<http://www.nsf.gov/sbe/srs/databrf/sdb99357.htm>”
(22) – Babin J. : « Maintenir une contribution majeure de l'État au financement de la recherche universitaire », « Université » - Édition spéciale, vol.8, no.2, mai 1999.

„Wiadomości KSN” Biuletyn Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”
Redaguje zespół: Maria Wesolowska, Janusz Sobieszcański, Krzysztof Schmidt-Szałowski
opracowanie techniczne: Elżbieta Smorczewska
Adres redakcji: Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”
ul. Waryńskiego 12, A 221, 00-631 WARSZAWA
tel/fax (0-22) 825 73 63, tel.(0-22) 660 98 78, kom. 0 603 123 438
e-mail: wesolowska@delta.SGGW.waw.pl ,
KSN@ce.pw.edu.pl.